Nr. 31. 2. Października 1860.

Wychodzi we Lwowie w trzech arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. $2^1/_2$ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. $4^1/_2$ zł., kwart. $2^1/_4$ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

KÓŁKO RODZINNE

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. $157^1/_4$.

MICHAŁKO.

Epizod z wojen szwedzkich według pamiętników jenerała Gordona.

(*Dokończenie.*)

Stanąwszy raz na widowni boju, nie spoczął zaimprowizowany partyzant ani chwili, a z każdym dniem wzrastał jego zastęp. Gordon przyznaje mu rzadką przedsiębiorczość ducha, niepospolite męztwo i ambicyę wygórowaną, a widać z jego czynów, że posiadał wrodzone zdolności wodza. Umiał nietylko przysposabiać zręczne zasadzki i napady, ale co większa utrzymać karność i porządek w swych szeregach.

Wojna toczyła się w jego okolicach rodzinnych, znał też każdą ścieszkę, każdy manowiec, każdy przesmyk w kraju, i nagle i niespodziewanie jak piorun spadał na pomniejsze szwedzkie oddziały, odcinał w zapleczu dowozy żywności a nieraz powiodło mu się schwytać w zasadzkę i wyższych oficerów.

Gęste bory służyły mu z początku za miejsce schronienia i główną kwaterę, zkąd wykonywał swe napady. Z wzrostem jednak sił i rozgłosu, wzrosła jego zuchwałość i przedsiębiorczość. Sprzykrzywszy sobie siedlisko w borach, pokusił się o bezpieczniejsze i wygodniejsze schronienie.

Śród ciemnej, dżdżystej nocy napadł niespodziewanie na warowne miasteczko Słuchów, i mimo zaciętego oporu szwedzkiej załogi zdobył je za jednym szturmem. Posiadanie warownego miasta musiało mu niepospolitej dodawać otuchy w dalszych wyprawach a całe jego wystąpienie przybrało odtąd odmienny charakter. Ukrywający się w lasach przewodźca zbrojnej bandy, która głównie zasadzała się na szwedzkie podwody i drobniejsze oddziały, mógł jeszcze snadnie w nieprzyjacielskich oczach uchodzić za herszta rabusiów, wszakże zdobywca i dzierzyciel obronnej warowni zakrawał już na równego przeciwnika.

Przyznaje też sam Gordon, że od tego czasu sama nawet szlachta zapominała o jego niskiem pochodzeniu i garnęła się pod jego rozkazy a dzięki coraz nowemu napływowi zbrojnych tłumów, mógł Michałko nietylko stale usadowić się w Słuchowie, ale zdobył nadto dwa inne miasteczka, i stał się strasznym dla większych nawet oddziałów szwedzkich.

Zawarte tymczasem z Austryą i margrabstwem brandeburskiem przymierze przysporzyło Polsce kilka tysięcy cudzoziemskiego żołnierza i utrudniło do reszty położenie Szwedów. Michałko umiał wybornie korzystać z ulepszonej sytuacyi, podczas kiedy wojska austryackie i brandeburskie obległy Toruń, zwrócił się Michałko w inną stronę i zdobył zamki Stargard i Lipinki.

I teraz dopiero — opowiada Gordon — dojmował Szwedom do żywego. Korzystając z swej znajomości okolicy, pojawił się nagle w miejscach, gdzie go się najmniej spodziewano, a poruszał się tak szybko z swoim korpusem, jak gdyby w jednej i tej samej chwili w kilku naraz znajdował się miejscach.

Przeważniejszych liczbą oddziałów szwedzkich nie nagabywał nigdy w otwartem polu, ale w lasach i pomiędzy górami rzucał się i na dwójnasób większe siły. Nieraz docierał do samych murów tego lub owego miasta, siekł i więził Szwedów po drodze i gdziekolwiek ich w mniejszej przydybał liczbie, a zanim jaki silniejszy oddział mógł zajść mu drogę, był już daleko i w innej zupełnie stronie, niepokoił nowe hufce i transporty szwedzkie. Umiał tak zręcznie zawsze omylić pogoń Szwedów, że nieraz znajdował się o kilkanaście mil od miejsca, gdzie go tropiono.

Szwedzi — ciągnie Gordon dalej — silili się wszelkiemi sposobami ukrócić zuchwałość jego bandy i jego samego dostać w swe ręce. Wszakże długo kusili się na próżno. Michałko jak nagle spadał to tu, to tam, tak nagle znikał napowrót bez wieści, zanim jeszcze opamiętali się Szwedzi z pierwszego popłochu.

Dość na tych kilku przytoczonych ustępach, aby poznać, że ten „herszt tałałajstwa“ jak nazywa Gordon, posiadał niepospolite przymioty, dokazywał niezwykłych rzeczy i prowadził wojnę podjazdową z zręcznością i szczególnem powodzeniem.

W nader pięknem, prawdziwie bohaterskiem świetle przedstawia nam się jednak Michałko w dalszych kolejach swego losu.

Szereg świetnych zwycięztw i zdobyczy podniósł zbytnie jego otuchę i posunął zanadto zuchwałość. Sprzymierzeni Austryacy i Brandeburczycy ujrzeli się zmuszeni odstąpić od oblężenia i cofnąć się w głąb kraju. Połączony z nimi Michałko nie chciał ani nic słyszeć o odwrocie a za słaby, aby na własną rękę oblegać Toruń, zawarł się w Stargardzie i pozostał z swą bandą w obec całej potęgi szwedzkiej, przed którą liczniejsi Austryacy według prawideł swej tradycyonalnej strategii musieli uchodzić z pola.

Nie myślał wprawdzie Michałko stale usadowiać i bronić się w Stargardzie, który silniejszego nie mógłby wytrzymać szturmu, wszakże przed zbliżeniem się silniejszych wojsk szwedzkich chciał jeszcze ztąd jakąś jedną i drugą zuchwałą wykonać wyprawę.

Tym jednak razem przebrała się miarka jego powodzenia.

Dowódzca szwedzkiej załogi w Toruniu dowiedziawszy się przypadkiem, że Michałko z szczupłemi w Stargardzie pozostał siłami, umyślił coprędzej korzystać z sposobności,

aby tak niebezpiecznego przeciwnika dostać w swe ręce. Wśród ciemnej nocy wyprawił się z znacznym oddziałem z twierdzy i obsaczył Stargard ze wszystkich stron.

Michałko spostrzegł dopiero nazajutrz rano, w jakim wraz z całą załogą znajduje się położeniu. Za słaby, by wytrzymać oblężenie lub szturm Szwedów udał się w układy.

Strasznie ciężko jednak przychodziło mu wysyłać parlamentarza do Szwedów, wiedział bowiem aż nadto dobrze, jak okrutną ku niemu i jego żołnierzom pałali nienawiścią. Cała banda miała się już za zupełnie straconą, i przewidując z góry, że Szwedzi odrzucą wszelkie układy, gotowała się do zawziętej obrony.

Tymczasem niebawem nadeszła odpowiedź z szwedzkiego obozu, o jakiej nikt nie śmiał zamarzyć. Szwedzi pozwalali całej załodze opuścić zamek z bronią w ręku i wszystkiemi bagażami, a żądali tylko wydania sobie samego zuchwałego przewodźcy.

Aby ocalić swych obsaczonych towarzyszy przystaje Michałko na ten warunek, nie zważając ani na prośby swej bandy, która z nim do upadłego przysięgała dzielić losy, ani też na to, że jako zbieg od szwedzkich sztandarów na oczywistą idzie śmierć: wydał się sam w ręce rozsrożonych Szwedów.

Odwieziono go zaraz jako dezertera pod zbrojną zasłoną do Malborga, a tam za wszystkie zadane Szwedom klęski czekał go surowy sąd wojenny.

Ale, powiada Gordon, człowiek ten widocznie pod jakąś szczęśliwą urodził się konstelacyą. Polacy dowiedzieli się w porę o jego pojmaniu i co żywo wysłali posłów do Szwedów grożąc za stracenie Michałka użyć repressaliów na szwedzkich jeńcach.

Pogróżka ta zhamowała zawziętość Szwedów. W ręku Polaków znajdowało się prócz marszałka Wirtemberga wziętego w niewolę w Warszawie także wielu innych znakomitszych jeńców. Nie chcąc tedy wyzywać odwetu Polaków nietylko że zachowali Michałka przy życiu ale puścili go na wolność, domagając się tylko, by zaniechał dawnego rzemiosła i przestał nadal niepokoić Szwedów.

Michałko ani pomyślał uczynić zadość temu żądaniu. Zaledwie wymknął się z niewoli, a już na nowo stanął na czele zbrojnej tłuszczy. Dawni towarzysze zagarnęli się pod jego rozkazy na pierwszą wieść o jego uwolnieniu a niebawem stał się Michałko znowu tak strasznym a może jeszcze straszniejszym Szwedom, jak był przed swą niewolą. Sam autor pamiętników, Patrick Gordon, zostający ciągle jeszcze w służbie szwedzkiej, rad nie rad musiał zrobić z nim bliższą znajomość.

— Stojąc załogą w Sztumie—opowiada dosłownie— otrzymałem rozkaz od mego półkownika uderzyć na oddział Polaków, który miał ukazać się w pobliżu miasta. Wyruszyłem z Sztumu na czele 20 czy 30 dragonów, a ujechawszy dobry kawał za miasto natrafiłem w samej rzeczy na nieliczny oddział Polaków. Wszczęła się zaraz krwawa walka między nami, gdy w tem rozległ się tentent z boku, a moi dragoni poczęli co sił stało umykać do miasta. Widząc się zupełnie opuszczonym chciałem i ja pójść za ich przykładem, zwłaszcza że dolatujący mię z boku tentent świadczył o znaczniejszym posiłku.

Na nieszczęście miasto uciekać prostą drogą, pomknąłem w poblizkie krzaki, aby zasłonić się przed strzałami prześladowców. Tu jednak koń mój zaplątał się w chruszczach, a obskoczony ze wszystkich stron musiałem poddać się nieprzyjacielowi. Dowodził nim tym razem ów słynny Michałko, o którym tylekrotnie wspominałem. Banda jego składająca się z samych hultajów, byłaby mię pewno rozsiekła w kawałki, gdyby nie wdanie się samego Michałka, który mię ochronił od wszelkich zniewag rozjuszonego tałałajstws i wydał w ręce rotmistrza Działyńskiego dowodzącego małym oddziałem szlachty.

Pojmany przez Polaków przyjmuje jenerał Gordon napowrót służbę pod polskim sztandarem, i odtąd już o wiele łaskawszem okiem spoglą da na czyny Michałka.

Opisując oblężenie Grudziądza, wysławia wielce waleczność Michałka. Chcąc się przyczynić do pomyślnego skutku oblężenia podjechał był w nocy pod samą twierdzę i próbował przekopać groblę małego strumyka, który przerzyna miasto. Na nieszczęście spostrzegli się Szwedzi i wypadłszy z miasta omal nie ujęli w niewolę samego Michałka, którego po raz drugi nie wypuściliby byli pewno tak tanim kosztem.

Odpłacił się im niebawem srodze zuchwały partyzant za tę porażkę, bo przy głównym szturmie dokazywał cudów waleczności i głównie przyczynił się do zdobycia twierdzy.

Na tym ostatnim szczególe zamyka Gordon wszystkie swe wzmianki, dodając tylko, że Jan Kazimierz miał sposobność dowiedzieć się o jego czynach, i mianowawszy go szlachcicem nadał mu rangę rotmistrza.

Nie wiedzieć tylko co nieobeznany dokładnie z polskiemi urządzeniami cudzoziemiec rozumie pod tą rangą rotmistrza. Wiadomo bowiem, że rotmistrz miał w Polsce zupełnie inne znaczenie niż gdzie indziej. Był to w istocie właściciel i najwyższy dowódzca pułku a nie komendant drobnego oddziału, jak zdaje się pojmować Gordon. Być może, że stopień ten otrzymał Michałko w cudzoziemskiem wojsku zaciężnem, które Gordon nie umiał rozróżnić od wojsk narodowych.

Osobliwsza tylko, że wobec tak wyraźnych dat Gordona żaden jeszcze z naszych historyków nie zwrócił uwagi swej na tego syna prostego ludu, który tak niezwykłych dokonywał czynów. Tak mało imion znamy z chłopskiego stanu, coby odszczególnili się w dziejach ojczyzny, że każde nowo poznane powinnibyśmy podnosić z największą gorliwością.

W niniejszym naszym artykule opowiedzieliśmy czyny Michałka ściśle według opowiadania Gordona, jemu też za wszystkie szczegóły pozostawiamy odpowiedzialność.

A. Z. D.

POLKA.

Urok jej krasy jak pączka rozkwicie,
Uśmiech niewinny jak aniołów życie,
Serce gorące jak słońca promienie,
Rzewna i tkliwa jak słowika pienie,

Duszy tak czystej jak gwiazdki źrenica —
To polska dziewica.

W chwilach zwątpienia dusz naszych nastrojem,
Serc naszych tętnem, potrzebą, pokojem —
Wiernym wspólnikiem wśród życia zamieci,
Gwiazdką nadziei, co bez przerwy świeci,
I tem natchnieniem co w siły rozrasta —
To polska niewiasta.

Jak ojców naszych chce mieć zakon stary,
W niewinne serca szczepi kwiaty wiary,
I własnem życiem młode uczy plemię,
Czcić sławę ojców, kochać własną ziemię,
Nawet po skonie, blaskiem cnót przyświeca —
Polska rodzica.

J. J.

ZWIERCIADŁO,

w którem obaczy każdy co chce i czego nie chce.

I.

Od łyczka do rzemyczka.

(Ciąg dalszy.)

Odetchnąwszy tak mówił dalej winowajca:

— Zapomniałem wam jeszcze powiedzieć, w jakim stanie był podówczas kraj nasz, kiedy w świecie pierwsze zacząłem stawiać kroki. Obcy ludzie wzięli w swoje ręce rządy i obczyzną zarażali nas. Zrazu okrył się kraj żałobą, lecz wkrótce poczęły na jaw wychodzić co raz jaśniejsze, weselsze barwy. Ludzie tak chciwi użycia wszelkiego rodzaju — długo w takiej abnegacyi nie można było pozostać. Jaki taki zapragnął znaczenia i zaczął powoli czołgać się do stóp uzurpatorów.

....Mój ojciec byłto prawy człowiek, przywiązany najświetniejszą tradycyą do swego kraju. Czterech moich antenatów legło na polu bitwy, trzech zasiadało na krzesłach sejmowych. W sali jadalnej wisiały ich portrety. Byli to ludzie w zbroi, marsowych rysów, w długich czerwonych deliach. Nieraz chłopcem wpatrywałem się w te postacie po kilka godzin dziennie, a nawet miałem chwile, w których marzyłem o takiej zbroi, jaką oni mieli, i o takiej waleczności, jaką oni słynęli...

...Ale to wszystko wkrótce się przerwało. Razu jednego przywiózł ojciec na wakacye jakiegoś korrepetytora dla mnie i zaraz w pierwszym dniu rzekł do niego w mojej obecności: Mój kochany panie, jestem poczciwym człowiekiem i kocham kraj mój, jak Bóg przykazał. Dla naszej świetnej przeszłości mam wielki szacunek, podziwiam naszych dawnych mądrych królów i walecznych hetmanów, prenumeruję wszystkie ich wizerunki, które w jakiejbądź litografii wychodzą, kupuję książki i pisma narodowe, a nawet podczas jakiej uroczystości przywdziewam dawny ubior; — jednak patrząc trzeźwo na dzisiejsze nasze stosunki nie radbym widział, gdyby mój syn zamknął się cały w dawne nasze wspomnienia i z dzisiejszego czasu wcale użytkować nie chciał. Jeźli już głową muru przebić niemożna, to trzeba wyleźć po drabince — kiedy inni także lezą. Moja edukacya i stare moje maxymy zawadzają mi, abym szedł dzisiejszemi drogami — chcę aby mój syn był giętszym, a jak Bóg dozwoli i św. Stanisław, to i karyerę zrobi. A mówię to dlatego waszmości, bo wiem, że masz pałkę gorącą i łatwo mógłbyś go tam zaprowadzić, zkąd niedawno dopiero wyszedłeś.

...To powiedziawszy ojciec pocałował mnie w głowę, a ja odszedłem z moim mecotorem, który tą harangą tak jakoś był skonsternowany, że kilka dni do mnie nic nie mówił, a czwartego gdzieś sobie w świat wyjechał. Wtedy to zawiózł mnie ojciec do miasta i oddał w opiekę nauczycielowi, któremu to samo kubek w kubek powtórzył.

...Odtąd napychano mój umysł obcą nauką, nie dano mi czasu powrócić wspomnieniem do naszej sali jadalnej, w której były owe postacie w zbroi i w deliach czerwonych — a natomiast kazano mi się uczyć na pamięć wszystkiego, tylko tego unikano, coby mi moją ojczyznę przypominało.

...Otóż niech to was wcale nie zadziwia, jeśli oderwany od tętnic ziemi rodzinnej, nie wiedziałem co to brat mój, co jest miłość ojczyzny, a co poświęcenie! Szkoły były podówczas tak urządzone, że przytłumiały każde żywsze uczucie, wytępiały do gruntu wszelkie lepsze zasady, a natomiast wkładały nam w głowę dużą, klasycznie oprawioną księgę z napisem: Stósuj się do czasu i ludzi, a droga twoja będzie różami zasłana...

...Raz, pamiętam, dziwnego doznałem uczucia. Mój ojciec i moi nauczyciele napominali mnie codziennie, abym z pierwszą nagrodą do domu na wakacye przyjechał. Pierwsza nagroda, ów fatalny bronzowy order, stał mi w nocy i we dnie przed oczyma i w końcu stał się mojem jedynem pragnieniem. Miała-to być zachęta do pracy, ale niestety, wcale inny przyniosła owoc. Już wtedy spostrzegłem, że prosta droga nie prowadzi do celu. Miałem bowiem naoczne przykłady, że ten tylko uczeń innych prześcigał, który jakimbądź sposobem zasłużył sobie na fawor nauczyciela. Fawor przełożonego był to nabytek drogocenny, bez niego nikt na wierzch nie mógł się wybić. A najłatwiej było go sobie zdobyć tajnem donoszeniem tego, co się w klasie działo. Młode umysły zaprawiały się zawczasu do tego ohydnego rzemiosła...

Tu spojrzał winowajca do koła, jakby chciał obaczyć wrażenie, jakie sprawiły jego słowa. A po chwili tak mówił dalej:

— Był w klasie uczeń, równego ze mną wieku i prawie równych zdolności. Miał to być mój rywal co do pierwszej nagrody. Nie wiem, jak się to stało, ale z każdym dniem patrząc na niego czułem, że się we mnie krew burzy, że radbym jakimkolwiekbądź sposobem pozbył się tego rywala. W tym samym czasie zawołał mnie dyrektor do kancelaryi i rzekł do mnie: Jesteś najlepszym moim uczniem, masz nieograniczone zaufanie do mnie, a bądź pewnym, że to zaufanie wynagrodzić potrafię. Twoja pierś, jakby stworzona do orderu, któryby cię wyróżnił z pośród całej gawiedzi szkolnej. Może i to nastąpi kiedyś, ale dzisiaj jeszcze ci zasług wiele niedostaje. Mówiono mi, że

w szkole podczas godzin nauki czytają uczniowie książki niepotrzebne, a ty mi nigdy o tem nie wspominałeś!

...Przyszedł mi na myśl mój rywal — zadrzałem z jakiejś dziwnej radości — order bronzowy błysnął mi przed oczyma — zamyśliłem się — i istotnie przypomniałem sobie najwyraźniej w świecie, że go raz widziałem czytającego pod ławką. Wprawdzie dodałem, że nie mówię tego jakobym chciał mu szkodzić, że moje sumienie nakazuje mi wyznać prawdę a nic nie taić, i że zresztą nie sądzę, aby to jakie dotkliwe skutki mieć mogło... słowem, pierwszy order mnie się dostał.

...I z tymto orderem na surducie przyjechałem na wakacye. Nie wiem, czy pod orderem zazwyczaj serce stygnie, ale to pewna, żem się nie rzucił w objęcia matki i ojca, jak to niegdyś czyniłem. Stanąłem w progu, wyprężyłem z dumą pierś, aby wszyscy mój order ujrzeć mogli, i gniewałem się, że tak obojętnie nań patrzano. Służba tylko rozdziawiła gęby i liczyła w duchu wartość złotej blaszki, ale ojciec jakoś skrzywił się, podał mi rękę do pocałowania — mnie wcale nie ucałował. Dawniej byłoby mnie to zabolało, ale dzisiaj nie miałem jakoś na to serca, — cieszyłem się orderem. Wkrótce i ojciec jakoś się namyślił, zbliżył się do mnie, z radością wpatrywał się w mój order, a całując mnie w czoło rzekł: Zasługuj się mój drogi — mogłoby być wprawdzie inaczej — ale nie ty sam jeden idziesz tą drogą.

...I odtąd jakoś pogodził poczciwy staruszek swoje stare tradycye z nowemi widokami, swoją starą ranę na czole, z moim nowym, błyszczącym orderem. Ale tę błogą pogodę starca przerwało dziwne zdarzenie.

(D. c. n.)

Biblioteka Warszawska na miesiąc Wrzesień.

Biblioteka warszawska z września jest pełna przedmiotów bardzo zajmujących, chociaż zawiera tylko dwie prace oryginalne, a zresztą tłumaczenia, oprócz zwykłych rubryk: kroniki literackiej i t. d.

Autor znakomitego dzieła: Poszukiwania do dziejów rolnictwa w Polsce“ p. E. Stawiski zamieszcza w Bibliotece warszawskiej częściami drugą niemniej ważną pracę swoją: O stosunkach handlowych w dawnej Polsce i związku ich z rolnictwem.

Wypada się spodziewać, że obecna praca p. Stawiskiego nie będzie, jak poprzednia, skazana zostawać przez dziewięć lat pod klątwą obojętności narodu i czekać na powszechne uznanie. Dziś podobne poszukiwania są dla nas wielce ważne, bo rzucają światło na znaczenie handlowe wielu miejsc i dróg, o których dziś zapomniano. Wyjaśnienia takie zaczerpywane z przeszłości są właśnie w chwili gdy, przynajmniej pod rossyjskiem rządem, polskie ziemie zaczynają się podnosić pod względem handlowym, wskazówką na przyszłość.

Wiek XV i XVI o którym pisze p. E. Stawiski, różni się bardzo od naszego. Miasta i handel musiały wówczas walczyć w całej Europie, a zwłaszcza w Niemczech, jeszcze przeciwko uciskowi feudalizmu. Handel musiał sam dbać o bezpieczeństwo swoje, miasta utrzymywać zbrojne zastępy, by przejeżdżających pomiędzy burgi czyhające na zdobycz chronić od rozbójniczych napaści. Ztąd pochodziło, że miasta zamknięte w sobie stanowiły, jeżeli im położenie sprzyjało, potężne schronienie i obronę dla przemysłu i handlu. Ale handel pociąga za sobą koniecznie stowarzyszenia i ułatwienie komunikacyi. Ku temu służył związek miast znany w średnich wiekach pod nazwą hanzy. Otóż o wpływie tej hanzy na handel Polski opiewa głównie część dzieła p. E. Stawiskiego o której mówimy.

Ciekawe jest spostrzeżenie, uczynione pierwotnie przez W. A. Maciejowskiego, że instytucya ta poczytywana zwykle za czysto-niemiecką, zdaje się być słowiańskiego początku i powstała prawdopodobnie w nadbałtyckiej Słowiańszczyźnie, jako obronny związek przeciw normańskim i germańskim rozbojom. Wiadomości historyczne o związku miast polskich z hanzą zasięgają do wieku XIV, chociaż związek ten już w X a nawet IX wieku kwitł w miastach nadbałtyckich, dokąd wówczas osadnicy niemieccy nie wielki mieli przystęp. W miastach właściwie niemieckich kwitnie hanza dopiero w połowie XIII wieku, a ztamtąd w XIV ogarnia miasta polskie. Nie wiadomo kiedy Kraków wstąpił do hanzy. Pewna, że najdawniej był Toruń siedliskiem handlu polskiego z hanzą. Targowisko jego rozciągało się aż po za Kraków do Żmigrodu i ku Lwowu. Handel ten wyrodził się niedługo w samokupstwo (monopol) i wywołał przeciw sobie jako zaporę przywileje miast Krakowa, Gniezna, Poznania, Warszawy. Torunia przewaga upadła, a po nim zawładnął handlem polsko-zachodnim Gdańsk. Litwę łączyło Kowno w XIV z Gdańskiem i hanzą. Kowno upadło w krótce, przez walki Litwinów przeciw napływowi Niemczyzny i cały handel zachodni przez to ucierpiał. Przyłączenie jednak Litwy, Prus, Inflant i Kurlandyi do Polski nadało temu handlowi nowy wzrost.

Tak było ku Zachodowi, gdzie także Wrocław i Frankfurt miał znaczenie dla handlu lądowego z Niemcami. Ku północy i wschodowi był ważnym handel z Moskwą na Litwę i Ruś kijowską. Lwów odgrywał najważniejszą rolę w handlu turecko-mołdawskim. — P. Stawiski polemizuje z kilkoma niemieckiemi autorami, którzy wytykają Polsce błędy w polityce pod względem handlowym. Polemika ta dziś już zapóźna ale nigdy bezowocna, godna dokładniejszego rozpatrzenia się w niej. Dalej daje pogląd ustaw handlowych t. j. o cenach, cłach, i i. Dwa spostrzeżenia ważne czyni p. Stawiski, które znamionują nierównie wyższe stanowisko Polski nad innemi państwami pod względem polityki handlowej, a to zawdzięczała swojej wolnomyślnej organizacyi: 1. że nieznane są monopole w naszym prawodawstwie handlowem, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu 2. że kupiec i towar znajdował wszędzie u nas w onym czasie bezpieczeństwo, tak rzadkie w innych krajach. — Podaje także p. Stawiski wiadomość o rozciągłości obrotu handlowego w liczbach i wymienia artykuły handlu.

Drugi akt Lira tłumaczenia p. Józefa Paszkowskiego jest przykładem, z jaką łatwością w naszym języku znaleźć można wszelkie zasoby do oddania tej ogromnej siły i dosadności wyrażeń, jakiemi się odznacza dykcya szekspirowska. — Zdaje nam się jednak, nie chcemy tem uprzedzać sądu jaki po krytycznem porównaniu tłumaczenia z orygi-

nałem wypaść może, że zaniedbano tu trochę piękną stronę tej dykcyi.

Kronika paryzka podaje treść i zdanie o wydaniu dawnych poetów francuzkich przez p. Guessard znakomitego filologa. Poemata, dla dawności języka nieprzystępne dzisiejszym pokoleniom wymagają koniecznie przy wydaniu pracy filologa by z nich czytelnik nieuczony mógł korzystać. Takiej pracy podjął się p. Guessard z polecenia rządu i wydał dzieło, które kronikarz nazywa „pomnikiem narodowym.“ Jestto zbiór porozrywanych a dziś już zapomnianych rapsodyi bohaterskich z czasu Karola Wielkiego i jego następców. Tworzył te pieśni lud a raczej nieznani poeci z pośród ludu i dla ludu. — „Teraz dopiero uczeni odgrzebują je z prochu, a czytelnicy zaczynają się nad ich pięknością unosić. Krytyka podziwia oryginalność, energię i podniosłość tych sędziwych utworów i zachwycona jest ich potężną szorstkością.“

Z nieczytelnych pargaminów średniowiecznych decyfrują z pracą i niezwykłą przenikliwością uczeni te nieszlifowane dyamenty starożytnej poezyi, z których dzisiejsza poezya nowego ducha, dzisiejsze pokolenie nowe siły czerpie. — Wzmianka o restauracyi pałacu Mazarina dla Instytutu francuzkiego przedsięwziętej nie bez celów politycznych obliczonych na rozszerzenie tego instytutu i przygłuszenie w nim dawnego, dzisiejszemu bonapartyzmowi nieprzyjaźnego ducha, ciekawą jest z powodu listu Napoleona I. którym on dziękował za mianowanie go członkiem instytutu po kampanii włoskiej. List ten krótki jest złożony prawie z samych aforyzmów, z których przytaczamy najbardziej do naszego czasu stosowne:

„Prawdziwe zdobycze, jedyne, które nie zostawiają po sobie żalu, są te, których dokonywamy na ciemnocie. Zatrudnieniem najzacniejszem i najużyteczniejszem dla narodów jest wpływać na rozprzestrzenienie pojęć ludzkich.“ Pomijając resztę mniej ciekawych wiadomości z literackiego i artystycznego świata Francyi odsełamy czytelników do źródła samego: powabny sposób pisania kronikarza paryzkiego w Bibliotece warszawskiej powinienby, już bez względu na inną wartość tego pisma, zjednać mu większą wziętość niż ją ma u nas. Przytaczamy tylko wiadomość, że między astronomami Europy zdającymi sprawę o zacmieniu słońca odniósł zwycięztwo nasz rodak pan Prażmowski.

P. Oskar Flatt przełożył znakomitego ekonomisty niemieckiego Wilhelma Roschera, któremu Ludwik Wołowski przez przełożenie jego „Systemu gospodarstwa narodowego“ wyjednał europejską sławę, rozprawę O zbytku dawnych i nowszych czasów. Autor wychodzi ze spostrzeżenia, że pojęcie zbytku jest bardzo względne; zbytkiem było dawniej co dziś jest u niejednego niedostatkiem i zbytkiem jest dziś dla całych klas ludności co dla innych niezbędną potrzebą się stało.

Roscher bierze na uwagę tylko ekonomiczną, administracyjną i statystyczną stronę zbytku. Najciekawszą dla ogółu czyteluików byłaby strona moralna. Rozprawka jest tak pełną faktów, przechodzi bowiem historyą zbytku z wielkiem bogactwem uczoności, że niepodobną byłoby uczynić z niej wyciąg, chyba tylko wyrwać kilka faktów. Ogólną cywilizacyjną cechą tej strony życia ludzkiego jest to: że zawsze wzmożenie się narodów do wielkich bogactw pociągało zbytek za sobą, ale nie zawsze zbytek pociągał moralny upadek za sobą. Dlaczego? Bo u jednych zarówno ze zbytkiem rozwijało się wykształcenie obyczajowe, u innych upadało. Ale ta odpowiedź jeszcze nie zadawalnia. Następuje tu nowe: Dlaczego? którego p. Roscher nie rozwiązuje. Co do szczegółów, ciekawe przytaczamy okoliczności np. w wizytacyach dóbr Karola W—go znajduje się z płótna tylko dwa prześcieradła, ręcznik i obrus. Za to obfitość jadła i napoju bywała ogromna. Na weselu Wilhelma ks. Oranii spożyto 4000 szeflów pszenicy, 8000 żyta, 13000 owsa, 3600 wiader wina, 1600 beczek piwa. Pochodziło to ztąd, że zbytek zasadzał się w mnogiej ilości sług i podejmowaniu mnóstwa gości. Na rzeczonem weselu było 1561 gości. Podobne przykłady mamy i w polskich dziejach, między innemi w opisach owych sławnych uczt Wierzynkowych. Mamy także i świadectwa zbytku królewskiego Wład. Jagiełły, którego dziś ubogi mieszczanin nie poczytałby za zbytek. Lecz snać nie przyszło niemieckiemu ekonomiście na myśl śledzić dziejów zbytku w Polsce.—W średnich i niedawnych jeszcze wiekach charakterystyką jest zbytku, że łożono na przepych i okazałość zewnętrzną, nie łożąc bynajmniej na wygodę i wewnętrzną wartość towaru. Dzieli p. Roscher rozwój zbytku na trzy epoki. Comfort, wygoda i prostota jest cechą drugiej epoki zbytku. Tu mamy w pożywieniu bardziej wzgląd na jakość niż ilość, chleb pszenny zastępuje owsiany, jęczmienny, żytny; mięso, kawa, cukier, herbata stają się codzienną żywnością nawet niższych klas itd. Dzisiejszy zbytek zbliża klasy społeczne do siebie. Ten tylko zbytek nazywa pan Roscher pomyślnym, bo daje popęd całej produkcyi. — Trzecia epoka zbytku pojawia się u narodów upadających i przybiera charakter bezrozumny i niemoralny, jakto było w czasach upadku Rzymu. Sądzimy, że p. Roscher zbyt ścisłą ciągnie paralelę między starożytną a nowożytną historyą w tej mierze. Są podobieństwa, ale żadną miarą nie sądzimy, iżby to co on nazywa trzecią epoką zbytku mogło nastąpić tam, gdzie jest druga jego epoka — musielibyśmy zwątpić o postępie oświaty. Dalej przechodzi pan Roscher prawodawstwo przeciwzbytkowe i zastanawia się nad bezskutecznością jego a skutecznością obyczajowego wpływu np. towarzystwa wstrzemięźliwości.

Rozprawa O literaturze greckiej odrodzonej napisana przez konsula greckiego E. Yemeziz przełożona przez F. S. D. zawiera żywy obraz wzrostu literatury a szczególnie poezyi greckiej od czasu wskrzeszenia Grecyi.

„Nietylko książki lecz i dzienniki, pisze p. Yemeziz, mają powodzenie w Grecyi. Jest w Atenach i w kilku głównych miastach około 50 dzienników codziennych, obejmujących politykę i literaturę. Wychodzi przytem mnóstwo zbiorów literackich, których celem jest utrzymywanie w klasach wyższych zamiłowania do nauk, kierowanie smakiem publiczności itd.“

Pięćdziesiąt dzienników codziennych na milion ludności! U nas na pięć milionów nie masz tylko dwa codzienne a wszystkiego nie masz i dziesięć. Podaje p. Yemeziz także treść kilku najcelniejszych poematów nowogreckich.

Pod tyt. Tablice historyczne podaje nam niezmordowany pracownik na polu dziejów p. Julian Bartoszewicz spisy chronologiczne dygnitarzy koronnych, których nie znajdzie w Niesieckim. Jest to szacowny materyał do pełniający rozliczne ułamkowe obrazy rządowej administracyi polskiej, która jeszcze oczekuje dziejopisarza swego.

Opis kraju i ludu z małej Bretanii, tego zabytku dawnych Celtów we wielu rzeczach jeszcze nieskażonego wpływem obczyzny i czasu, niezmiernie jest ciekawy z powodu podobieństwa i powiedzielibyśmy tożsamości wielu zwyczajów, podań, zabobonów tamtejszego ludu z naszym.

„Dziwną poetyczność ludu tego, pisze autor, wskazuje sam język żywotny i obrazowy. Zapytajmy dzieweczki pasącej owce na ugorze, jak się zowie ten las w pobliżu? to kostnica odpowie; a ten strumień? to rzeka mordu, a ta skała? to kamień kruczy. Zapytajmy potem, kto są jej rodzice, a powie, że ojca zwą człowiekiem z wielkiemi oczyma, a matkę różą leśną, że mieli ośmioro dzieci, z tych pięcioro oddali Bogu, a brat starszy pływa na okręcie królewskim po Bożym oceanie.“

Znajdują się tam uroczyska i grodziska podobne do naszych, z tą tylko różnicą, że o tamtych zachowała pamięć ludu podanie a wyobraźnia ubrała te podania w najpoetyczniejsze szaty. Ślady pogańskiej przeszłości zachowały się w całej pierwotnej barwie w kraju Vannes i innych. W zatoce Morbihan snuje się dotąd tysiące łodzi o czerwonych żaglach, takich samych, jakie łowiły niegdyś w Armoryce ostrygi na uczty Lukullusa. Mieszkańcy przebrani w długie białe szaty, przypominają poważnych druidów, a niewiasty w długich białych zasłonach na głowie mają postać starożytnych kapłanek.— Znajdujemy nasze sobótki świętojańskie, tę samą wiarę w uroki, żebraka zowią tu gościem Bożym, mamy tu dziadów spiewających i opowiadających stare baśnie, dzień zaduszny, kolendy, a obrzędy weselne i klechdy są tak spokrewnione z temiż samemi zabytkami starożytności u naszego ludu, że mimowolnie nasuwa się wniosek o jakiemś niedalekiem pokrewieństwie bretońskiego ludu z naszym, zwłaszcza ruskim.

W Kronice literackiej znajdujemy rozbiór nowych przekładów A. Pajgerta przez K. Kaszewskiego. Raj i Peri, twierdzi p. Kaszewski, „nie może wytrzymać porównania z tłumaczeniem Odyńca.“ Ślepa dziewczyna z Castel-Cuile, tłumaczona podług Jasmina ściągnęła naganę autorowi, tłumaczowi uczyniono tylko zarzut nienajlepszego wyboru. Ale w tym błędzie (jeżeli nim jest wybor Ślepej dziewczyny) ma A. Pajgert wspólnika w Longfellowie. — P. Taczanowski rozbiera Historyą naturalną ptaków zabawnych i użytecznych S. K. Pietruskiego. Zresztą znajdujemy raczej sprawozdania niż krytyki kilku najnowszych publikacyj, stanowiących materyały do dziejów. — Poemat Fr. Krajewskiego, Kordecki, nie zjednał sobie i tu żadnych pochwał.

P. Adam Chodyński zamieszcza w tym zeszycie Bibl. Warsz. monografię miasta Warty. — P. J. Łukaszewicz prostuje wiadomość p. Modzelewskiego, jakoby E. Raczyński pisma ks. Kitowicza wydał z kopiowanego rękopismu. P. Łukaszewicz twierdzi z własnego przekonania, że Raczyński korzystał w oryginałów. Wiadomości lit. obfitują jak zwykle w nowiny. Szkoda tylko, że tak często wkradają się do tych wiadomości mylne podania. Donosi np. teraz Bibl. W., że się drukuje w Warszawie poemat nowy W. Pola pod t. Ciotunia. My nie będąc w Warszawie wiemy że to Stryjanka nie Ciotunia.

Dramat polski w ostatniem pięcioleciu.

II.

Repertoar sceny lwowskiej i krakowskiej.

(Ciąg dalszy).

Zastąpienie oryginalnemi sztukami tłumaczeń ladajakich, nie jest tak trudnem jakby to zdawać się mogło. Mimo ubóstwa dramatu polskiego możnaby dobry wybór uczynić. — Doroczne konkursa i zapewnienie tantiemy autorom, zbogaciłby repertoar szybko i obficie. — Lecz i bez tantiemy i bez konkursu, pojawia się rocznie do dwudziestu i więcej oryginalnych utworów scenicznych,— trzeba je tylko chcieć znaleźć: Trzeba nie omijać tego, co pisze *Szujski*, *Bogusławski* syn, *Apollo Korzeniowski*, *Szymanowski* i t. p. Sztuki wielu z nich wchodzą do repertoaru naszego dopiero po odegraniu ich po wszystkich tułaczych scenach królestwa. *Szujskiego* dramatu znakomitego *Halszka* nie przyjął *Pfeiffer* na scenę krakowską lekceważąc tę pracę znamionującą, że talent poety rośnie coraz świetniej, a równocześnie scena czeska tłumaczy go, gra — i publiczność czeska przyklaskuje utworowi, który na ojczystej scenie nie uzyskał prawa obywatelstwa.

Z tego co corocznie przybywa dramatowi,—i z tego, co już posiada literatura nasza sceniczna, możnaby ułożyć stały repertoar sztuk oryginalnych. Na 1500 do 2000 sztuk oryginalnych, które w naszej literaturze scenicznej egzystują, bo je wszystkie znam i wymienić potrafię. Znam najmniej 500 sztuk oryginalnych, które mogłyby być stale na repertoar przyjęte.

Ponieważ zaś na każdej scenie do 150 sztuk rocznie bywa granych, więc przyjąwszy za zasadę, że między temi, 100 oryginalnych być powinno — mielibyśmy repertoar na lat 5 ułożony już naprzód, dając na każdy rok całkiem inne oryginalne sztuki. Rok zaś 6. wypełniłby się temi nowemi sztukami, ktore w ciągu tego pięciulecia przybyły.— Stosunek oryginalnych sztuk do tłumaczonych jak dwa do jednego, byłby najwłaściwszy, bo wróciłby panowanie ojczystej literaturze na scenie, która już we wszystkich innych gałęziach literatury góruje nad tłumaczeniami, i która jest tylko na jednej scenie zapoznaną i poniżaną.

Taki a nie inny repertoar byćby powinien; — staranność w układzie jego, poniosłaby znaczenie sceny polskiej. — Aby publiczność sądzić mogła o trafnym doborze sztuk, należałoby repertoar układać na całe półrocze naprzód i ogłaszać je, tak, jak to już czyni *T. Borkowski* w Kijowie.

III.

Repertoar oryginalnych sztuk. — Utwory sceniczne w ostatnich pięciu leciech.

Czyniąc zarzut, i wypowiedziawszy potrzebę przeobrażenia repertoaru na scenach naszych we wszystkich dzielnicach kraju, usprawiedliwiam możebność tej reformy, podając wykazy cyframi, udowadniające, że mamy dostateczną literaturę sceniczną.

Z pomiędzy czterystu pisarzy scenicznych polskich, biorę dwudziestu obfitszych i takich, których utwory grane być mogą. Biorę ilość tych sztuk, które napisali i które kwalifikują się jeszcze teraz do repertoaru.

Pisarze ci są następni:

J. Korzeniowski dzieł scenicznych 55. — A. Dmuszewski 40. — Skarbek Fr. 26. — Gorczyński Ad. 21.— Fredro Al. 20. — Majeranowski Kon. 20. — Anczyc Wł. 15. — Ładnowski Al. 15. — Jasiński J. 13. — Bogusławski St. 12. — Kamiński J. 11. — Niemcewicz 11.— Kossakowski 10. — Kucz Karol 11. — Szujski Józ. 9.— Kraszewski J. 9. — Wężyk Franc. 8. — Drzewiecki Kar. 8. — Kondratowicz Wład. 7. — Szymanowski Wacł. 7.

Razem zebrałoby się 328 utworów scenicznych, resztę 172 dopełniliby autorowie, którzy po jednej lub po kilka sztuk napisali, a których nie mała jest liczba. — Te cyfry dowodnie wykazują, że ułożenie repertoaru, w którymby utwory polskich pisarzy przemagały, nie ulega najmniejszej trudności.

Repertoar ten wzmacniałyby prace bieżące, to jest: utwory świeżo pojawiające się. — Jaki jest stosunek roczny pojawiania prac tych, snadno obliczyć, wziąwszy za miarę ostatnie pięciolecie. — Od roku 1855 wystąpiło stu pisarzy ze swemi pracami oryginalnemi scenicznemi, nie licząc w to 60 utworów bezimiennych na konkursa przesłanych do Warszawy. Między temi całkiem nowych pisarzy scenicznych było 58, wypada więc po 20 rocznie pisarzy scenicznych, między temi po 10 całkiem nowych na każdy rok.

Sądzę, że nie będzie bez interesu wymienienie tych wszystkich prac, które ukazały się w ostatniem pięciuleciu, zwłaszcza, że o tem nigdzie nie pisano, bo w literaturze dramatycznej panuje u nas osobliwa obojętność, nie zwraca nikt pilnej uwagi na jej wzrost, mało kto zastanawia się nad tem, co nam przybywa, co mieliśmy dotąd, — i czem możnaby pobudzić większe życie w sferze dramatu.

(D. c. n.)

CZYTELNIA dla MŁODZIEŻY.

Podając w piśmie naszem od pory do pory rozbiory i przeglądy wychodzących ojczystych pism czasowych, wypada nam z kolei poświęcić kilka słów i Czytelni dla młodzieży, która jednocześnie z nami rozpoczęła swój żywot i śród walk i trudności zamknęła właśnie jedno półrocze.

Pismo to założone i redagowane przez pana Karola Cieszewskiego, autora kilku pomniejszych w Przeglądzie pow. Przyjacielu dom. i Dzienniku lit. drukowanych powiastek, ogłosiło się w programie organem młodzieży, „przeznaczonym stać się ogniskiem wszystkiego tego, co ją w szlachetnych chęciach ukrzepiać i co jej do zupełnego rozwinięcia w moralnym i narodowym kierunku pomagać może.“ Dalej zaś wypowiedziało: „Pragnęlibyśmy zarazem, aby pismo to stało się organem dla młodych, mających powołanie do wystąpienia na polu pismiennictwa i zdolności do służenia ojczyźnie w zawodzie literackim.“ Podwójny więc słowy temi wytknęło sobie cel, zamierzyło wpływać na moralny rozwój młodzieży i skupiać w kolumnach swych próby poczynających talentów.

Mimo serdecznego poparcia Kraszewskiego w wydrukowanym liście do redaktora i mimo przykładu mnogich w tym lub podobnym duchu wydawanych pism w Niemczech. Francyi, Anglii itp. znalazła Czytelnia dla młodzieży wielu z początku przeciwników. Jedni nie uznali wcale potrzeby podobnego pisma, twierdząc, że młodzież dojrzalsza umysłem nie zna granicy wieku i rwie się właśnie do pism poważniejszych, młodzieży zaś mniej dojrzałej nie odpowie dziennik z pretensyami literackiemi, trzymający niejako środek między pismem naukowem a belletrystycznem.

Inni z innego wychodzili stanowiska, a do tych należał i recenzent pierwszych numerów Czytelni w feletonie Czasu. Czytelnia dla młodzieży wypowiedziała, że pragnie otworzyć pole popisu poczynającym talentom a to właśnie uważano za najniestosowniejszą w pismie dla młodzieży, które mając odpowiedzieć swemu zadaniu powinno się właśnie na jak najwytrawniejszych opierać sądach i zdaniach i wystrzegać się jak najpilniej wszelkich próbek płytkich i niedowarzonych.

Zdawało się jednak, że otwarte pole popisu zwabi same tylko podrzędniejsze talenta, bo śmielsze i wybitniejsze pną się zazwyczaj w wyższą ponad siebie sferę i przenoszą dobijać się uznania w kole starszych niż rówieśników. Poczynający pisarz z prawdziwym talentem i powołaniem znajdzie drogę do każdego pisma innego, a ten tylko zechce garnąć się do pisma niższego zakresu, kto wszędzie indziej pukał naprożno.

Obawę taką wypowiedziały jawnie najżyczliwsze Czytelni głosy.

(Dokoń. n.)

Kraków stolicą prawa magdeburskiego.

5 września 1356 r.

Widząc król Kazimierz — opowiada ojciec naszej historyi Długosz — jako całe królestwo polskie nieprzyjaźnemi prawami i wyrokami uciskane i obciążane bywa, usilnie się starał, iżby zniosłszy owe ciężary, którym wójtowie, sołtysi i inni prawa magdeburskiego nie zażywający podlegali, wszelkie stany uwolnione od powyższych ciężarów żyjąc wedle równych i uczciwych praw pod tak pilnym i umiarkowanym rządzcą, moralnie i materyalnie podnieść się mogły. A tylko utworzeniem w Krakowie siedziby prawniczej mógł Kazimierz uskutecznić zamiar swój. Przedtym

pozostawała każdemu wyrokowi apelacya do Magdeburga, to jest miastom i wsiom posiadającym wolność rządzenia się prawem germańskiem. Położenie Polski zmuszało monarchów jej do nadawania miastom prawa magdeburskiego. Były one bowiem przeważnie z elementu obcego, napływczego złożone. Nie przyszło niestety do osiedlenia miast Polakami. W czasach zaś przedkazimierzowskich były owe stosunki nieskończenie uciążliwszemi. Dowolność apelacyi do Magdeburga sprowadzała za sobą moralny i materyalny uszczerbek. Pierwszy polegał na braku najwyższej władzy w ojczyźnie, drugi zaś sprowadzały niesłychane koszta, towarzyszące każdemu zagranicznemu procesowi. A najpierw niezbędne opłaty sądowe, dalej zaś zwykłe ówczesnemu germańskiemu prawodawstwu jeszcze więcej sądownictwu przekupstwa. Uzyskanie wyroku pochłaniało częstokroć całe majątki. Zgubny wpływ nieprawości spływał tym sposobem na Polskę z za granicy. Zabiegając tedy tak owym wpływom moralnym jak i zniszczeniu materyalnemu postanowił Kazimierz Wielki zerwać stosunki z zagranicznym Magdeburgiem. Stało się to zaś ostatecznie 1356 r. 5 września, w pojutrzu św. Franciszka w samym Krakowie. W przytomności duchownego i świeckiego senatu, owszem z podpisami tegoż pozostawił Kazimierz Wielki chlubny i użyteczny spółczesnym niemniej zaś ciekawy dla potomności dokument następującej treści:

„W imie pańskie amen. Ponieważby się społeczeństwo ludzkie chętnie ciężaru władz wyrzekło i nigdy wolności nie pozbawiało, gdyby niekarne życie ciężkiem zniszczeniem nie zagrażało, więc za łaską Opatrzności dani są królowie ludom, panowie poddanym, iżby wszyscy podlegali koniecznie sprawiedliwości i sądom królewskim, i sami królowie każdemu według równej wagi sprawiedliwość wyrządzali. Tak też i my, Kazimierz z łaski Bożej król polski etc. etc. baczymy na wytępienie rozpusty, która do państwa naszego przeciw jego uczciwości i honorowi weszła.“

Zatem ustanawia król zniesienie związków z Magdeburgiem, równie szkodliwych przystojności jak i majątkom obywatelskim. Miasto włóczęgi po dalekich zagranicznych sądach, tworzy król najwyższy sąd apelacyjny w stołecznem mieście Krakowie, gdzie też w skarbcu królewskim zostają złożone księgi prawa magdeburskiego. Tamże w Krakowie mają ogłaszać najwyższe prawo teutońskie obrany wójt i 6 sołtysów. Tym w ręce oddaje przywilej królewski najwyższą władzę sądowniczą. Od ich wyroku — mającego powagę królewską—nie pozostaje żadna sposobność dalszych apelacyj. Dla większego zaś zachęcenia powyższych siedmiu sędziów do prawości i wytrwałej pilności w sprawowaniu urzędu, postanawia król nareszcie, i z któregokolwiekby szczególną łaską swoją i przywilejami obdarzył, ten ma być w przyszłości wolen od wszelkich ciężarów i niepodległy sądom ziemskim. Co wszystko nadanem zostało w obecności Jarosława Arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupów krakowskiego, władysławskiego, płockiego i innych prałatów i przełożonych duchownych, tudzież rad świeckich jako kasztelana, wojewody i sędziego krakowskiego, również kasztelanów sendomirskiego, wiślickiego i innych.

Nie uderzający to zapewne czyn z dziejów narodu odszczególniającego się częstokroć nieskończenie wznioślejszemi pojawami politycznego życia swego. Ale czyny mierzą się zwykle według skutków a nie istotnego ich znaczenia. Gdyby stosunki Polski podały były Kazimierzowi sposobność i możliwość utworzenie polskiego prawa dla miast, byłby i czyn podobny zyskał nieskończenie na wartości. Jednak stać się to żadną miarą nie mogło — wielki król uczynił i tak wiele uchylając dalsze wpływy obcego żywiołu na naszą ojczyznę.

B. K.

Na wezwanie p. K. Szajnochy umieszczamy następujące oświadczenie:

Ogłoszenie ryciny z podpisem Karol Szajnocha przy dzisiejszym numerze Czytelni dla młodzieży nastąpiło nietylko przeciwko mojej woli ale nawet przeciwko danej mi obietnicy pana Stanisława Przyłęckiego, zajmującego się obecnie redakcyą tejże Czytelni, iż rycina ta ogłoszoną nie będzie.

We Lwowie 1. Października 1860.

Karol Szajnocha.

Sprostowanie: W umieszczonym w poprzednim numerze artykule historycznym *Michałko* wcisnęło się kilka rażących pomyłek drukarskich: I tak na str. 431 w 11 wierszu z dołu zamiast najszczytniejszych mocarstw czytaj: *najszczytniejszych momentów*, na str. 433 w wierszu 12 z góry zamiast: elektor brandeburski stanął widocznie w przyjaźni, *słabnął widocznie w przyjaźni*, na str. 433 w wierszu 31 z góry zamiast najpróżniejsi dygnitarze, *najmożniejsi dygnitarze.*

Z dzisiejszym numerem rozsyłamy pietnasty i szesnasty arkusz powieści CZARNY MATWIJ.

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winiarza.